TĚŠÍNSKÉ
DIVADLO
SCENA POLSKA

Karin Lednická

KRZYWY KOŚCIÓŁ

J. Monczka, D. Waraksa, T. Pala, Z. Radek, T. Kłaptocz, M. Kaleta

Dyrektor Teatru Cieszyńskiego	Petr Kracik
Dyrektor ds. ekonomicznych	Iris Heclová
Kierownik artystyczny Sceny Polskiej	Bogdan Kokotek
Kierownik literacki Sceny Polskiej	Joanna Wania

Karin Lednická

Prapremiera polska 22. 10. 2022

KRZYWY KOŚCIÓŁ

Reżyseria	Radovan Lipus
Przekład i adaptacja	Renata Putzlacher
Scenografia i kostiumy	Marta Roszkopfová
Muzyka i opracowanie muzyczne	Dorota Barová
Ruch sceniczny	Gabriela Klusáková
Asystent reżysera	Marcin Kaleta
Wideoprojekcje	Roman Mrázek
Narrator	Jan Monczka
Barbara Matuszek	Małgorzata Pikus
Julka Siwek	Barbara Szotek-Stonawski
Paweł Matuszek	Tomasz Kłaptocz
Karol	Krystian Stonawski
Franciszka	Katarzyna Kluz
Baśka (dziecko), Genia	Mira Kłaptocz
Baśka, Kobieta I	Joanna Gruszka
Antoni Siwek, Górnik I	Zbyšek Radek
Hanes Pospíšil, Henryk Palsz, Górnik II	Grzegorz Widera
Ludwik Pospíšil, Górnik III	Kamil Mularz
Jurek Żebrok, Górnik IV	Marcin Kaleta
Tomek Żebrok, Górnik V	Dariusz Waraksa
Żebrokowa, Kobieta II	Lidia Chrzanówna
Zofia, Kobieta III	Halina Paseková / Dagmara Foniok
Mokroszka, Kobieta IV	Anna Paprzyca
Ksiądz, Górnik VI	Karol Suszka
Jarmila, Kobieta V	Joanna Litwin
Jürgen Müller, Górnik VII	Adam Milewski
Muzykant, korepetycje muzyczne	Tomasz Pala
Inspicjent	Anna Kaczmarska
Sufler	Iwona Bajger

„Czarne dyamenty”

Zajeżdżamy do Karwinej, jednego z dwu ognisk zagłębia karwińsko-ostrawskiego. Tuż koło toru kolejowego ciągnie się z obu stron długi szereg pieców koksowych, których otwarte czasem paszcze strasznym zioną płomieniem. Ponad nimi wznoszą się rozmaite zabudowania kopalniane; dwa koła, szybko się obracające nad dachem jednego z nich, wskazują miejsce, gdzie posępni górnicy spuszczają się w otchłań szybu „Jana” lub „Głębiny, „Hohenegra” itp., żeby wydobywać z ziemi „czarne dyamenty”, odgrywające tak ważną rolę za dni naszych. Na uboczu wznosi się nowy kościół parafialny karwiński w stylu bazyliki, jeszcze dalej na lewo, na szczycie wzgórza, piękny zamek w stylu Odrodzenia, rodzinne gniazdo Laryszów. Na drugiej stronie wzgórza, odwróconej od kolei, rozłożyła się Karwina, najludniejsza wieś polska na Śląsku Cieszyńskim, bo licząca przeszło 14 000 mieszkańców, w przeważającej części górników.

Laryszowie, to jedyna dziś na śląsku rodzina szlachecka pochodzenia polskiego, która jeszcze jakie takie utrzymuje stosunki z ludem polskim; inne już dawno zniemczyły się i – zmarniały. Dobra ich przeszły w ręce szlachty obcego pochodzenia, w posiadanie komory arcyksiążęcej lub wreszcie hr. Larysza, który dziś po arcyksięciu Fryderyku uchodzi za najbogatszego na Śląsku Cieszyńskim. (...)
Niedaleko Frysztatu, na drodze ku Cieszynowi, stoi wielki zamek, otoczony ogrodem i parkiem w stylu francuskim; z pochyłości, na której zamek się wznosi, roztacza się piękny widok na zamek w Solcy i Karwinę. Może dla pięknego położenia swego nosi zamek i wioska, otaczająca go, nazwę Raj. Niedaleko od zamku znajduje się miejsce kąpielowe Raj-Darków, którego źródło jodowe co rok ściąga licznych kuracyuszów.

Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim ułożył ks. Antoni Macoszek, Lwów, 1901

M. Pikus, B. Szotek-Stonawski

Karwińskie kościoły

Kościół św. Piotra z Alkantary jest jedną z niewielu budowli, które pozostały dziś w Karwinie-Kopalniach. Przed II wojną światową rozciągało się na tym terenie samodzielne, liczące ponad 20 tys. mieszkańców miasto Karwina. Wydobycie węgla kamiennego sprawiło, że uległo niemal całkowitej zagładzie. Domy zaczęły się zapadać, w miejscach dawnych ulic powstały zbiorniki wodne. Zniszczone zostały zabytkowe budynki, znikły kolonie górnicze. Jak wyrzut sumienia pozostał pochylony kościół św. Piotra z Alkantary.

Pierwsza dochowana wzmianka o karwińskim kościele parafialnym pochodzi z 1447 r. Był to drewniany kościół św. Marcina. Na jego miejscu powstał w 1736 r. nowy, w barokowym stylu, wyświęcony 5 sierpnia 1759 r. Jego patronem został św. Piotr z Alkantary. Od końca XIX wieku zwany jest przez karwiniaków starym kościołem. Starym, gdyż w 1898 r. niedaleko karwińskiego ratusza wybudowano kościół nowy – pod wezwaniem św. Henryka. W 1960 r. został jednak zburzony.

Podobny los miał spotkać kościół św. Piotra z Alkantary. Od 1854 r., kiedy rozpoczęto kopanie węgla, wydobyto spod niego 27 pokładów o łącznej grubości 46,82 metra. Stojąca kiedyś na wzgórzu świątynia obniżyła się o 37 metrów i przechyliła o 6,8 stopnia. Dwukrotnie skracano jej wieżę, by nie stanowiła zagrożenia. Jeszcze na początku lat 90. XX w. kościół groził zawaleniem i przeznaczony był do rozbiórki. O jego uratowanie zaczął walczyć ówczesny proboszcz parafii ks. Ernest Dostal. I udało się. Po remontach generalnych stary kościół nadal służy wiernym.

CR, www.zwrot.cz, 01. 07. 2015

K. Mularz, L. Chrzanówna, D. Waraksa

Ekscelencya hrabia Henryk Larisch-Mönnich

Któryż górnik nie zna ekscelencyi hrabiego Henryka Larisch-Mönnich, obecnego dostojnego i szlachetnego właściciela Karwiny i okolicznych rozległych dóbr, fabryk i kopalni karwińskich, któż nie zna nadobnej i błogoczynnej pani hrabiny i uprzejmych młodych państwa? Któż nie zna ich siedziby, prześlicznego zamku otoczonego krzewiem i zielenią, wznoszącego się nad doliną Olzy na Soleckim kopcu, z kąd widok nie tylko na całą okolicę węglarską, na przeliczne szachty i werki ale z jednej strony hen daleko na pruską stronę, z drugiej na prześliczne nasze Beskidy.

Ekscelencya hrabia Henryk Larisch-Mönnich, pan na Ligocie i Karwinie, rycerz honorowy Zakonu Maltańskiego, c. k. podkomorzy, c. k. tajny radca dworu, dziedziczny członek Izby panów, marszałek sejmu szląskiego i t.d., urodził się dnia 13 lutego 1850 jako jedyny syn Jego Ekscelencyi hrabiego Jana Larisch-Mönnich, byłego ministra skarbu, marszałka krajowego szląskiego, który zmarł w roku 1884 w Anglii w Lamport-Hall, a którego zwłoki przeniesione zostały do grobu familijnego we Frysztacie.

Po śmierci ojca hrabia Henryk przejął administracyą wszystkich dóbr, fabryk i kopalni ojcowskich a przez usilną pracę, skrzętność, zapobiegliwość i oszczędność pomnożył znacznie majątek odziedziczony po ojcu. W ostatnich czasach nabył okoliczne dobra Żebrzydowice, Szonów i Piersną. - Na wszystkich dobrach prowadzona jest wzorowa gospodarka, a mianowicie znany jest szeroko i daleko chów rasowych angielskich koni i chów rasowego bydła rogatego. Kopalnie i koksownie hrabiego urządzone są w najlepszy sposób i zaopatrzone w najnowsze urządzenia i przyrządy.

Dla wszystkich, co u niego szukają pomocy ma otwarte ucho i otwartą rękę a nie jeden co przez ogień, powódź lub inne nieszczęście podupadł, doznał w Solcy pomocy i podpory.

Odznacza się hr. Larisch tą bystrością, łagodnością, bezstronnością i sprawiedliwością, tą szlachetnością, którą już niejedną potrafił zażegnać burzę i która zjednała mu sympatye i przywiązanie wszystkich stronnictw politycznych, tak iż słusznie mógł pewnego razu przy zakończeniu sejmu powiedzieć: „Cieszy mnie panowie niezmiernie, że mogę powiedzieć, że mnie wszyscy macie radzi".

Tak jest wszyscy, wielcy i mali, wszyscy co go znają, mają go radzi a to więcej znaczy niż wszelkie zewnętrzne honory i odznaki, za któremi nasz pan hrabia nigdy nie ubiegał.

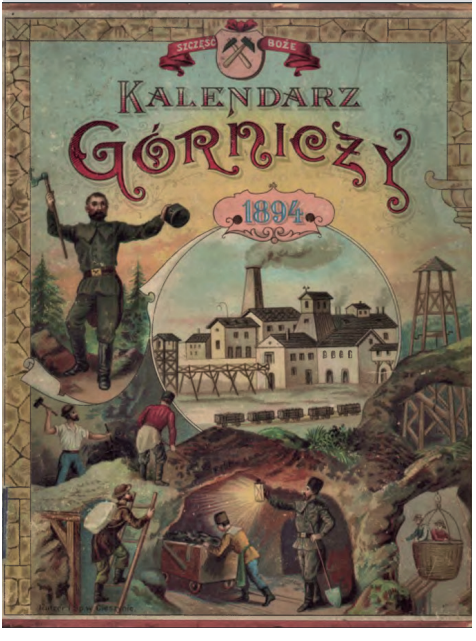

Nieco o kopalniach węgla w Księstwie Cieszyńskim

W Karwinie, na najdalej wysuniętym wschodzie istnieją rozległe, bo do 100 miar górniczych liczące kopalnie Jego Ekscell. hrabiego Henryka Larisch--Mönnich, który przeszło 3200 robotników zatrudnia, 6 milionów centnarów metrycznych węgla rocznie wydobywa, a z pewnej ilości tego węgla 1 milionów metrycznych centnarów koksu w 217 koksowych piecach wyrabia. Obecnie najgłębszy szyb tych kopalń przekroczył 330 m głębokości, a dno jego znajduje się niżej powierzchni morza Adryatyckiego. (...)
Na południe z temi graniczą kopalnie Arcyksięcia Albrechta w Karwinie, wraz z kopalnią Pietwałdzką, tegoż właściciela, pod jednym zarządem zostają i razem przeszło 100 miar górniczych obejmują. Urządzone i prowadzone są bardzo kosztownie. W tych kopalniach pracuje około 2800 robotników, którzy 4 ¼ miliona metrycznych centnarów dobrego węgla produkują. Najgłębszy szyb w Karwinie „Gabryela" jest 230 m głębokości. Początek kopalń w Karwinie datuje się od roku 1853.
Na północny zachód graniczą z miastami hrabiego Larisch kopalnie barona Rotschilda w Dąbrowy. Zatrudniają 1550 robotników a wydają 2 ½ milionów centnarów metrycznych węgla rocznie. Najgłębszy szyb tych kopalń „Bettina" jest 304 m głęboki. Początek jednej części tych kopalń sięga roku 1822.
Na zachód od kopalń hrabiego Larischa i kopalń Arcyksięcia Albrechta w Karwinie a na południe od kopalń barona Rotschilda rozprzestrzeniają się rozległe kopalnie braci Guttmanów w Orłowy, Łazach i Porębie.

Teksty pochodzą z Kalendarza górniczego na rok 1894, pisownia oryginalna

J. Monczka, D. Foniok

Skaleczony robotnik mniej wart od bażanciego jaja

Karwina. Na kopalniach pracuje, jak wiadomo, dużo dziewcząt jako ograbywaczki. Praca ciężka, zdrowiu szkodliwa, ale głód nie pyta i musimy zarabiać gdzie i jak się da. Organizacyi zawodowej nie mamy, a raczej mało nas należy do Unii, chociaż gdyby było uświadomienie między nami, powinnyśmy się wszystkie zapisać do Unii. Dziewczęta nie mają pojęcia o prawach, które mają w kasach brackich, a jak która ulegnie wypadkowi, jako skaleczenie (lżejsze lub cięższe), to wydana jest na łaskę sztygarów i innych panków na kopalniach. Jeżeli którą z nas skrzywdzą przy wymiarze renty, to dopiero wtenczas udają się do sekretarza Unii i proszą o radę. Delegaci przy przymusowym towarzystwie ubezpieczeń od wypadków czasem dwa i trzy tygodnie nie odbywają posiedzeń, bo nikt się nie zgłosi, chociaż wypadki ciągle mają miejsce. Dziewczęta po prostu wcale nie wiedzą, że istnieją tacy delegaci i że należy ich uświadomić. Jeżeli na zgromadzenia nie chodzą, gazet robotniczych nie czytają, do organizacyi zawodowej, ani kobiecej, nie należą, to też „są ciemne, jak tabaka w rogu". Na dobre serce „panów" nie ma co liczyć, owszem im mniej uświadomione siły pracują na kopalniach, tem wyzysk większy. Widzimy przecież, że górnicy odnoszą wielkie korzyści z organizacyi. Nareszcie kopalnie akcyjnego towarzystwa, dawniej arcyksiążęce, zakupiły wóz dla przewożenia rannych. Dotychczas składano takiego nieszczęśliwca na „gnojnicy" i tłuczono połamane kości po wybojach, aż do szpitala. Bażancie jaja sprowadzane z Anglii pakuje się miękko, aby się nie potłukły, ale skaleczony robotnik mniej wart opieki od bażanciego jaja.

Głos Kobiet, nr 7, 29. 07. 1908

M. Kaleta, B. Szotek-Stonawski

Kronika szkolna nie podaje, kiedy powstała w Karwinie wogóle pierwsza szkoła ludowa. W archiwum parafialnym znaleziono wprawdzie notatkę, że w roku 1727 istniała tu szkoła parafialna pod protektoratem pradziadka hrabiego Henryka Larisch-Moennicha, właściciela dóbr w Karwinie, lecz nie ma tam wzmianki, kiedy ona powstała.

Budynek szkolny z roku 1727 był drewniany. Stał w ogrodzie obecnej czeskiej szkoły przy starym kościele. W roku 1848 nie mógł już z powodu zniszczenia służyć swemu celowi. Przystąpiono do budowania murowanej szkoły przy starym kościele. W czasie od roku 1894 do 1896 wybudowano t.zw. szkołę czerwoną przy starym kościele. Składała się z dwóch części: prawe skrzydło przeznaczono dla chłopców, lewe zaś dla dziewcząt. Niemiecka szkoła ludowa, która powstała dopiero w roku 1902, znajdowała się pierwotnie w starym budynku szkolnym przy starym kościele. Obecnie znajduje się tam od roku 1920 I. mniejszościowa szkoła czeska.

Kronika Polskiej Szkoły Ludowej przy kościele w Karwinie z r. 1936 (fragmenty, pisownia oryginalna)

Karin Lednická
autorka książki „Šikmý kostel”

Przywróciła Pani życie miastu, którego nie ma...

Tak, i bardzo się cieszę. Spełniło się moje wielkie marzenie. Kiedy przed laty zaczynałam pracę nad trylogią, spacerowałam tam sama. W starej Karwinie nie mieszkałam, dlatego wiele razy musiałam przejść się tam i z powrotem, abym mogła to piękne miasto zbudować sobie w głowie. Spacerując z mapą z 1938 roku i książką O starej Karwinie wspomnienia, zniszczyłam dwie pary butów. Autor książki František Sochor był moim pierwszym przewodnikiem po mieście. Dopiero później, mając podstawową wiedzę, odważyłam się odwiedzać poszczególne miejsca z naocznymi świadkami. Czyli wtedy, kiedy mogłam ich wspomnienia umiejscowić w konkretnej przestrzeni. Bez takiego przygotowania nie mogłabym pisać o starej Karwinie. Doskonale pamiętam tamte wrażenia – beznadziejna pustka tej przestrzeni czasem była dla mnie wręcz namacalna. A teraz? Do starej Karwiny przyjeżdżają dziesiątki tysięcy ludzi, na wielu miejscach dzięki staraniom stowarzyszenia Stara Karwina umieszczone są dwujęzyczne informacje; stowarzyszenie Olza PRO uprzątnęło i dba o stary cmentarz ewangelicki, dzieje się wiele dobrego. Zwiedzający mówią, jak mocnym przeżyciem jest wędrowanie po nieistniejącym mieście – tym bardziej, że jeszcze niedawno nie mieli pojęcia o istnieniu starej Karwiny. Bardzo się z tego cieszę, wzrusza mnie to i zobowiązuje do dalszej pracy, oczywiście.

Co spowodowało, że zdecydowała się Pani napisać „Krzywy kościół”?

Jednym z powodów było właśnie to, o czym mówiłam przed chwilą – unaocznić społeczeństwu, że tu było miasto, które przeżyło okres burzliwego rozwoju, by w końcu stać się ofiarą budowania podstaw socjalizmu. To, co zdarzyło się w starej Karwinie, uważam za ogromną krzywdę historyczną.

scena zbiorowa

A kolejną warstwą owej krzywdy jest fakt, że ludzie mieli o tym zapomnieć. Mieszkańcy Karwiny oczywiście nie zapomnieli, wręcz odwrotnie. Ale nawet w nowej Karwinie i sąsiednich miejscowościach wiele ludzi mówiło mi, że o pierwotnym mieście nie mieli pojęcia. A kiedy odwiedzam inne regiony, ludzie często mówią, że po przeczytaniu Krzywego kościoła zaczęli postrzegać nasz region inaczej. To kolejny powód, dlaczego zaczęłam pisać Krzywy kościół – dać głos naocznym świadkom historii, z którymi w minionych latach spędziłam tysiące godzin i którzy konsekwencje tej krzywdy dźwigają na własnych barkach. Przecież to straszne, kiedy ktoś – lub historia, jak kto woli – wielokrotnie przecina korzenie i w dodatku próbuje to ukryć, jak gdyby to się wcale nie stało.

Regularnie bywa Pani na próbach Sceny Polskiej. Jakie wrażenia towarzyszą autorce, kiedy słyszy własne teksty wypowiadane przez aktorów? A w dodatku w innym języku niż oryginał?

Teatr to kolejny sposób ożywania. Kocham ten proces, kiedy z książkowej historii rodzi się spektakl teatralny, kiedy aktorzy dają życie moim postaciom, a na próbach dyskutujemy o poszczególnych sytuacjach, wewnętrznych motywacjach, nastawieniach. Jestem niezmiernie zadowolona, że przedstawienie w Scenie Polskiej realizują Radovan Lipus i Renata Putzlacher, których pracę od dawna podziwiam. A że spektakl powstaje w innym języku, niż napisałam książkę? To bardzo dobrze, tym bardziej, że chodzi o język polski! Rozumiem to jako kolejny dowód podstawowego przesłania mojej pracy literackiej – żyjemy tu wspólnie. Wspaniale, że możemy razem rozmawiać po czesku, polsku, po naszymu... i nie mamy problemu ze zrozumieniem się. Jak powiedział pewien polski recenzent, Krzywy kościół nie jest pisany ani z czeskiego ani z polskiego punktu widzenia. Jest to książka o Śląsku i jego ludziach.
A na Śląsku mówi się dwoma językami albo nawet trzema. A więc wystawienie Krzywego kościoła przez Scenę Polską jest kolejnym kamyczkiem do mozaiki poznania, zrozumienia i pojednania, o które staram się w swej twórczości. Z wdzięcznością dziękuję wszystkim, którzy pracują nad tym przedstawieniem.

T. Pala, G. Widera, J. Litwin, K. Suszka

Radovan Lipus
reżyser

Reżyserowanie Krzywego kościoła to zapewne wyzwanie artystyczne. Co wasz Krzywy kościół chce przekazać widzom?
Nie lubię mówić o tym, co miałby przekazać wynik naszej pracy, czyli spektakl teatralny, ale niech będzie: w tej opowieści bardzo mnie zainteresował – między innymi – niemalże antyczny temat mocnych kobiet, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej i niełatwych warunkach. Zawsze mamy możliwość wyboru, chociaż czasami nic na to nie wskazuje...

Czy historię starej Karwiny znałeś już wcześniej, czy odkryłeś ją na stronach Krzywego kościoła?
Historię starej Karwiny znałem oczywiście nie tylko z genealogii rodzinnej – mój dziadek Štěpán urodził się w Łąkach, jego mama pracowała u Larischów na zamku w Raju, ale również z licznych opowieści, ze starych widokówek, z przygotowań do realizacji telewizyjnej Šumného Karvinska. Prawdą jest jednak, że Karin Lednická w swoich – na razie – dwóch książkach oświetliła ją nowym, niezwykle mocnym reflektorem.

Po latach ponownie współpracujesz z Teatrem Cieszyńskim, tym razem wyłącznie z zespołem Sceny Polskiej. Jak postrzegasz ten zespół?
Zespół Sceny Polskiej jest bardzo interesujący, różnorodny, skupiony i – jak mi się wydaje – zainteresowany naszą wspólną pracą i tematem. Oby tak było i wynikiem był uczciwy spektakl, ważny i cenny dla nas i widzów.

B. Szotek-Stonawski, M. Pikus, K. Kluz

Renata Putzlacher
autorka tłumaczenia i adaptacji

Po latach znowu pracujecie, tzn. Ty i reżyser Radovan Lipus, w naszym teatrze, w Scenie Polskiej. Tematyka „Krzywego kościoła" odbiega od Waszej poprzedniej realizacji – „Cieszyńskiego nieba" (2004). Czego widzowie mogą spodziewać się tym razem?
„Niebo" było odbiciem tamtych czasów, pełnych nadziei i nieograniczonych możliwości. Weźmy na przykład kawiarnię Avion, którą znalazłam na starej pocztówce, potem poświęciłam jej wiele utworów, pojawiła się w „Cieszyńskim niebie", a dziś znowu stoi nad Olzą. Również tramwaj cieszyński stał się bohaterem naszego scenicznego „sentymentalnego rajdu tramwajowego", a wcześniej pojawił się w moim wierszu „Divertimento cieszyńskie" w 1993 roku. Wiersz nawiązywał do słów „Urodzić się tu przed stu laty" z „Divertimenta litewskiego" Josifa Brodskiego, zastanawiałam się bowiem nad tym, co wydarzyło się u nas 15 czerwca (to data moich urodzin) w minionym stuleciu. A ponieważ urodziłam się w Karwinie, musiałam nawiązać do jednej z największych katastrof górniczych tamtego okresu, gdy 14 czerwca 1894 doszło do eksplozji w karwińskiej kopalni „Franciszka", która rozprzestrzeniła się na inne szyby. Początek mojego „Divertimenta" brzmiał więc tak: „Urodzić się tu przed stu laty / w czas katastrofy kopalnianej". Kiedy na początku 2020 roku sięgnęłam po „Krzywy kościół" Karin Lednickiej, pierwszą część zapowiadanej powieściowej trylogii, której początkiem jest właśnie ta katastrofa, poczułam, że tamta historia wraca do mnie po latach. W czasach mniej optymistycznych, po śmierci mojego taty, gdy dźwigałam już na plecach jakiś bagaż doświadczeń. Bohaterkami tej książki są przede

K. Kluz, J. Litwin, J. Gruszka, K. Suszka, K. Mularz, D. Waraksa, Z. Radek, A. Milewski, M. Kaleta, D. Waraksa

wszystkim wdowy i sieroty po górnikach, a w centrum starej Karwiny stoi kościół, cichy świadek historii.

Czy masz jakieś wspomnienia dotyczące starej Karwiny?

Urodziłam się w Karwinie-Raju, dlatego też przeczytałam w lutym 2020 roku „Krzywy kościół" jednym tchem i od razu pojechałam z mamą i mężem do kościoła św. Piotra z Alkantary i na karwiński cmentarz. W miesiąc później zaczęła się w tej części Europy pandemia koronawirusa, która zmieniła nasze dotychczasowe przyzwyczajenia. Wtedy w mojej głowie zaczął dojrzewać pomysł przeniesienia książki, opowiadającej o trudnych doświadczeniach naszych przodków, na scenę.

Autorka wyraziła zgodę i podjęłaś się adaptacji oraz tłumaczenia „Krzywego kościoła". Czy to była podwójna trudność?

Książka jeszcze nie była przetłumaczona na język polski i oczywiście pierwszym wyzwaniem był dla mnie język. W czeskiej wersji pojawiają się tu i ówdzie regionalizmy, określenia, które mają wskazywać na to, że akcja dzieje się na przełomie XIX i XX wieku w regionie górniczym. W wersji scenicznej postaci muszą jednak mówić różnymi językami, przede wszystkim po polsku (większość aktorów Sceny Polskiej przyszła do nas z Polski), ale także gwarą, no i trochę po czesku. Kolorytu dodają górnicze powiedzenia i piosenki, których (z małymi wyjątkami) nie ma w książce. Nie jest to spektakl historyczny ani etnograficzna rekonstrukcja, chcieliśmy po prostu przybliżyć na scenie klimat tamtej epoki. Wróciły do mnie piosenki, śpiewane przez błędowickich „Kamratów", z którymi kiedyś przygotowywałam przy udziale Zbigniewa Siwka i naszych aktorów programy w ramach „Kawiarni Avion, której nie ma". Występowała wtedy z nami również wiolonczelistka Dorota Barová; dziś jest to znana postać nie tylko na czeskiej scenie muzycznej i cieszy nas, że jest autorką muzyki do „Krzywego kościoła". Po pierwszych próbach napisałyśmy razem song „Panta rhei", który zabrzmi w naszym spektaklu. W sieci można

H. Paseková

znaleźć „Śpiewnik Kamratów", zawierający 230 piosenek ze Śląska Cieszyńskiego, a ponieważ wiele z nich znam na pamięć, udało mi się wybrać teksty i melodie, które również dzięki opracowaniu muzycznemu pasują jak ulał do opowiadanych historii. Gdy mowa o powrotach – obok ludzi, których historie próbujemy opowiedzieć, wróciła do mnie również stara Karwina, „której nie ma". Oglądałam ją na starych pocztówkach, a teraz zaczęła żyć we mnie dzięki lekturze kolejnej książki i spektaklowi, któremu przyglądam się od pierwszej próby czytanej.

Co chciałabyś powiedzieć tym, którzy jednak patrzą na Karwinę innym oczami?

Nikt nikomu nie broni, żeby napisał własną książkę albo zrealizował własny spektakl. Autorka „Krzywego kościoła" i my, realizatorzy scenicznej wersji, urodziliśmy się w drugiej połowie lat 60. i nie możemy już pamiętać tamtej Karwiny. Jej dawni mieszkańcy mają swoje historie rodzinne, albumy ze zdjęciami, a my możemy już tylko tamten świat mozolnie rekonstruować. Karin Lednická dowiedziała się na przykład o historii Baśki i Ludwika na cmentarzu, niedaleko ich wspólnego grobu. Nasza generacja może próbować ułożyć z tych strzępków jakąś całość, zaprosić do rozmów o tamtych czasach. Z reżyserem Radovanem Lipusem robiliśmy to w różnych regionach, to już nasza piąta wspólna realizacja teatralna. Jako Czech i Polka jednego jesteśmy pewni: że zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Dziś jesteśmy świadkami tego chociażby za wschodnią granicą. A tym, którzy wolą w nieskończoność wypominać sobie stare krzywdy i błędy, bez wyciągnięcia ręki do zgody i bez woli pojednania, polecam wiersz Kazimierza Wierzyńskiego pt. „Lekcja konwersacji". Czytamy tam: „Nie mów o Polakach i Żydach, / To pole minowe. / Nie mów o Polakach i Ukraińcach, / To pole minowe. / Nie mów o Polakach i Czechach, / To pole minowe. / Nie wstępuj na pole minowe, / Wylecisz w powietrze. / (...) Tak było dawniej / Tak jest teraz / I tak będzie zawsze / Póki będziemy paść się / Na łące zacietrzewionych osłów".

K. Kluz, K. Stonawski, A. Milewski, B. Szotek-Stonawski

J. Litwin, A. Paprzyca, L. Chrząnówna

Jan Monczka Narrator

Karwina to Twoje rodzinne miasto. Czy trudno wracać do tamtych wspomnień?
Urodziłem się w Karwinie, ale musieliśmy się z Rodzicami i trójką rodzeństwa wyprowadzić, ze względu na szkody górnicze, do pobliskiego Hawierzowa. Miałem wtedy dwa lata. Domu przy ulicy im. Miroslava Tyrša, gdzie mieszkaliśmy, nie pamiętam, został zburzony jak zresztą wszystkie domy przy tej ulicy. Dorastałem więc w Hawierzowie, a do Karwiny jeździłem potem do Dziadków. Mieszkali w kolonii „fińskich domków" w Solcy, niedaleko parku i grobowca rodziny Larischów. Park, a właściwie to, co z niego zostało, i zdewastowany grobowiec, pamiętam. Pamiętam też, że zupa na stole w kuchni u mojej Babci trzymała swój poziom, a talerz swój. Dom był bowiem na skutek tzw. „poddołowania" pochylony, krzywy, a co za tym idzie podłoga i stół tak samo. Ta schizofreniczna poniekąd sytuacja wydawała mi się, jako dziecku, normalna. Pamiętam również znikające stopniowo domy i ogródki sąsiadów. Tak więc z jednej strony zachowałem w pamięci zawsze pełny ciepła i życzliwości czas spędzany w domu Dziadków w Karwinie, a z drugiej strony, w miarę dojrzewania uświadamiałem sobie coraz dobitniej dramat ginącego na moich oczach świata, ze wszystkimi tego konsekwencjami. To jednak nie było normalne i trudno było się z tym pogodzić. A co musieli przeżywać moi Dziadkowie, moi Rodzice? Świat ich dzieciństwa i młodości już przecież dawno nie istniał.

Jakie myśli nasunęły Ci się po przeczytaniu „Krzywego kościoła"?
Na pierwszy plan wysunąłbym dwie refleksje: Po pierwsze, że jest to świetnie napisana powieść, a jej niezaprzeczalną wartością jest również to, że rzuca światło na często zapomniane a niejednokrotnie celowo przemilczane fakty i zdarzenia.Po drugie, że jest to świetny materiał na scenariusz filmowy czy adaptację sceniczną. Bardzo się cieszę, że dziś mogę uczestniczyć w realizacji tego drugiego i to właśnie tu w Scenie Polskiej tak nierozerwalnie przecież związanej z Zaolziem, z miejscem, którego akcja powieści dotyczy. I to jest może trzecia refleksja.

Małgorzata Pikus Barbara

Pochodzisz z Chrzanowa, wiele lat mieszkasz w Czeskim Cieszynie. Czy już kiedyś wcześniej zetknęłaś się z historią starej Karwiny?
Tak, w Czeskim Cieszynie zamieszkałam 28 lat temu. Byłoby chyba ciężko nie usłyszeć tej historii. Pierwszy raz usłyszałam ją od reżysera Janusza Klimszy. Wiele lat potem natknęłam się na nią znowu, współpracując z Bogusławem Słupczyńskim. On bowiem napisał tekst pod tytułem „Milcząc o Karwinie". Teraz odkrywam oczywiście najwięcej szczegółów. Cieszy mnie ta praca.
Przed rozpoczęciem prób czytanych zespół SP wyjechał wraz z realizatorami i autorką Karin Lednicką do nieistniejącej już Karwiny. Czy możesz opowiedzieć o emocjach, jakie towarzyszyły Ci podczas tej wycieczki? Teraz rosną tam drzewa, krzaki, zieleń. A na starych pocztówkach widać piękne miasto. Czy wyobraźnia może poradzić sobie z tym kontrastem?
No cóż, myślę, że aktorzy są z racji swojego zawodu obdarzeni ogromną wyobraźnią. Ale mimo wszystko rozmiar tego zaginionego miasta trudno ogarnąć, widząc jedynie drzewa, krzewy, łąki… i ten mały krzywy kościół. Czuliśmy to po prostu w nogach.
W „Krzywym kościele" grasz Barbarę. Czy to jest – według Ciebie – uniwersalna postać kobieca, czy też ściśle związana z miejscem i czasem, w którym przyszło jej żyć?
Jesteśmy jeszcze na takim etapie, że trudno mi mówić o ostatecznych wynikach wysiłków naszych i Radovana. Mam nadzieję, że uda mi się stworzyć postać, z którą widzowie będą mogli się utożsamić.

L. Chrzanówna, M. Pikus, K. Kluz, M. Kłaptocz, J. Gruszka

Marcin Kaleta Jurek Żebrok

Od kilku lat jesteś aktorem Sceny Polskiej i mieszkasz w Czeskim Cieszynie. Czy historia starej Karwiny była znana Ci wcześniej?
Nie. Do tej pory nie była mi znana. Na pewno nie tak dobrze, jak dziś.
„Krzywy kościół" na razie nie ukazał się w języku polskim. Czy przeczytałeś tę książkę po czesku?
Tak. Po zapoznaniu się ze sceniczną adaptacją Krzywego kościoła, zainteresowało mnie to na tyle, że przeczytałem książkę w języku czeskim. Jakiś jej fragment nawet w Parku Zdrojowym w Darkowie, żeby poczuć klimat, o którym czytałem.
Jakie wrażenie zrobił na Tobie wyjazd zespołu Sceny Polskiej w miejsca, gdzie kiedyś była Karwina?
W pierwszym momencie, nie mając wiedzy o tym, jak to miejsce tętniło życiem wcześniej, spacer po zaroślach nie robił na mnie wrażenia. Dziś, kiedy zacząłem się interesować historią tego miejsca, jest dla mnie nie do pojęcia, że nie pozostało po nim niemal nic. Na pewno dużą ciekawostką było zwiedzenie kościoła św. Piotra z Alkantary. Jednak sporym przeżyciem była dla mnie wizyta na karwińskim cmentarzu i przyjrzenie się nazwiskom 235 ofiar katastrofy czy grób Celestyna Racka.

J. Gruszka, M. Kłaptocz, M. Pikus, K. Kluz

Barbara Szotek-Stonawski Julka

W „Krzywym kościele" grasz Julkę. Kim dla Ciebie jest ta postać? Czy, Twoim zdaniem, jej życie określiły warunki, w jakich żyła?

Tak. Gram Julkę i bardzo się z tego cieszę. To ciekawa rola, ciekawa postać. Julka jest światłem w tunelu. Jest nadzieją. Jest osobą, która wychodzi poza ramy przyjętych norm. Idzie za swoim celem konsekwentnie. Cały czas się rozwija, nie tkwi w jednym miejscu. Jest człowiekiem w ruchu. W niektórych decyzjach chciałabym mieć tyle desperacji i odwagi, jak ona. Jest poniekąd moim wzorem. Ma odwagę powiedzieć, co myśli, chociaż jej poglądy odbiegają od ogólnie przyjętych poglądów czy norm. Oczywiście, że warunki, w których żyła, określały jej sposób bycia, zachowania. Ale to osoba, która myśli samodzielnie. I to u niej cenię najbardziej, bo z jednej strony potrafi sprzeciwić się zasadom w społeczeństwie (opuszcza toksycznego męża), a z drugiej strony wspiera społeczeństwo (troszczy się o chorych i rannych w lazarecie). Julkę pokochałam od „pierwszego wejrzenia", za wszystko to, co powiedziałam wcześniej.

Pochodzisz stąd, z Zaolzia. Czy pamiętasz starą Karwinę?

Starej Karwiny już nie pamiętam, ale mój dziadek pochodził stamtąd. Jeździliśmy do cioci, która mieszkała na Sowińcu. Ona już też mieszka w innym miejscu. Jak przez mgłę pamiętam rozmowy o szkodach górniczych. Natomiast dziadkowie mojego męża pochodzili z Karwiny. Dziadka Szczyrbę zdążyłam jeszcze poznać. To był charyzmatyczny starszy pan. Miał sklep Elektro Szczyrba w starej Karwinie. Pod choinkę dostawaliśmy od niego pieniężne prezenty w firmowych kopertach. Do dziś mamy te koperty! No i stare radio (uparłam się, żeby je zostawić) i cały czas liczę, że ktoś je naprawi...

Przed rozpoczęciem prób czytanych zespół SP wyjechał wraz z realizatorami i autorką Karin Lednicką do nieistniejącej już Karwiny. Teraz rosną tam drzewa, krzaki, zieleń. A na starych pocztówkach widać piękne miasto. Jak wyobraźnia może poradzić sobie z tym kontrastem? Czy ten wyjazd pomógł Ci w czymś w pracy nad rolą?

Uwielbiam takie wyjazdy. Lubię tak rozpoczynać pracę nad spektaklami. Z Renatą Putzlacher tak właśnie często się dzieje. Ona wie, że aktor potrzebuje inspiracji. Tak. Widzieliśmy w tamtych okolicach chaszcze, krzaki, trawę i drzewa, ale od czego jest wyobraźnia? Oczywiście, że to była smutna wycieczka, po czymś, co odeszło w zapomnienie i gdyby nie tacy ludzie, jak Karin Lednická, Radovan Lipus, Renata Putzlacher, nie wiem, czy w ogóle nie zostalibyśmy skazani na bezpowrotne zapomnienie o tym miejscu. Jestem im wdzięczna.

K. Suszka

Kierownik marketingu Kateřina Mertha
Kierownik pracowni elektryczno-akustycznej Vladimír Rybář
Kierownik pracowni ślusarsko-modelarskiej Kristina Libosková
Kierownik pracowni krawieckiej Karin Szostoková
Kierownik pracowni perukarskiej Šárka Szeligová
Kierownik pracowni rekwizytorskiej Józef Kurek
Kierownik techniczny Roman Sekula

Światło Paweł Klimczak / Dariusz Molicki
Dźwięk Roman Majchrzyk / Wojciech Bielach
Fryzjerka Martina Suszková
Garderobiana Lucie Žebroková
Rekwizyty Martina Tobolová
Brygadier sceny Marian Mandrysz
Montażyści dekoracji Daniel Pospíchal / Marek Michałek

Redakcja Joanna Wania
Zdjęcia Miroslav Pawelek, Karin Dziadek
Opracowanie graficzne i skład Iva Lupková
Druk PROprint, s.r.o. Czeski Cieszyn

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

KVĚTINKA & Darkovka M.R.

Spektakl zrealizowano przy wsparciu finansowym
Ministerstwa Kultury RC oraz Miasta Czeski Cieszyn

Panta rhei

tekst Renata Putzlacher
muzyka Dorota Barová

Gra trąbka, jej głos cię wzywa.
Ziemia ta była kiedyś żywa.
Powracasz w rodzinne strony,
płynie czas nieodgadniony.

Karwina, ile pamiętasz?
Pustkowie, kościół i cmentarz.
Panta rhei...
Znów wracasz i tracisz wiarę.
Pusto tu, za jaką karę?

Panta rhei, czas zatoczył koło.
Fortuna, raz smutno, raz wesoło.
Panta rhei, wszystko minie.
Bije dzwon nam, czy Karwinie?

W adaptacji scenicznej wykorzystano przysłowia i powiedzenia górnicze ze zbiorów Józefa Ondrusza i prof. Karola Daniela Kadłubca oraz cytat z Helmuta Kajzara / Pocztówki Karwiny Renata Putzlacher

Teatr Cieszyński
Ostrawska 67, 737 35 Czeski Cieszyn
+ 420 558 746 022/23
scenapolska@tdivadlo.cz
www.tdivadlo.cz

Bilety, abonamenty, karty podarunkowe
Centrum informacyjne TC
Rynek ČSA 1222/10, Czeski Cieszyn
wtorek-piątek 14:00 - 17:00
lub godzinę przed spektaklem w teatrze

ČESKÝ TĚŠÍN

Moravskoslezský kraj

Příspěvková organizace
Moravskoslezského kraje

Głos
GAZETA POLAKÓW W REPUBLICE CZESKIEJ

gazetacodzienna.pl
Śląsk Cieszyński on-line

TRAMWAJ CIESZYŃSKI

zwrot

KLUB POLSKIEJ PRASY I KSIĄŻKI
KSIĘGARNIA
Czeski Cieszyn
E- mail: ksiegarnia@polonica.cz